

STWORZYŁ MNIE WAJDA

PRZEWRÓCIŁ DO GÓRY NOGAMI MÓJ POMYSŁ NA TEN ZAWÓD,
NA MNIE JAKO AKTORKĘ

Rozmawia
Katarzyna Montgomery

Kim jest Andrzej Wajda dla Krystyny Jandy?

– Najważniejsze spotkanie w moim życiu zawodowym i prawie najważniejsze w całym życiu. Moje objawienie. Spotkałam reżysera, bardzo wrażliwego i delikatnego człowieka, kosmos

KRYSTYNA JANDA

o nazwie Andrzej Wajda. Długo można by mnożyć przymiotniki, dobierać słowa. A tego, kim jest Andrzej Wajda, nie da się opowiedzieć ani wyjaśnić. Więc lepiej przestać mówić i po prostu obejrzeć to, co stworzył.

Grałam z Piotrem Machalicą w Teatrze Powszechnym „Dwoje na huśtawce” w reżyserii Andrzeja. Zaczęłam próby dwa miesiące po urodzeniu Adasia. Andrzej męczył się na widowni, kręcił, stękał, a ja myślałam: „Co mu jest?”. Przecież go znam. W końcu przemówił: „Krysi trzeba dać jakieś boferko”. „Po co mi boferko?”, zdziwiłam się. „Bo... bo stałaś się po tym dziecku taka... taka CIELISTA”. Chodziło mu o to, że utylam, podczas gdy on Gizelę widział szczuplejszą, ale za nic nie chciał mnie dotknąć. Z kolei na planie „Tataraku” nagle oświadczył: „Masz jedno oko za małe. Nie wiem, jak to nakręcić”. To było coś niesamowitego. Rzeczywiście, słońce tak jakoś się odbijało, raziło mnie. „Ale, Andrzej, ja mam równe oczy...”, zapewniłam. „Nie, nie, tak ci się wydaje... Jedno jest mniejsze. I co my z tym zrobimy? Oba są ładne, tylko jedno mniejsze”. Wszystko mnie w nim rozczula, także wady. Słabości. Ja go kocham.

Twój reżyser.

– Na planie „Człowieka z marmuru” nie zastanawiałam się nad znaczeniem tego filmu. Dla mnie najważniejszy był Andrzej Wajda. Zachłysłam się nim. Spotkałam wcześniej ważne postaci,

budowały moje życie aktorskie: Aleksander Bardini, Zbigniew Zapasiewicz, Tadeusz Łomnicki, Andrzej Łapicki. W szkole teatralnej wpajano mi uporczywie zasady, które miały potem, po wyjściu ze szkoły, obowiązywać. Prawie nic się nie sprawdziło, a Andrzej

wywrócił wszystkie reguły i zasady do góry nogami już pierwszego dnia, podczas pierwszego spotkania. Znalazłam się na planie u człowieka i reżysera, który zupełnie inaczej myślał, kompletnie inaczej działał niż wszyscy. Obserwowałam, jak robił coś, moim



zdaniem absolutnie wspaniałego, i od razu mówił, że to jest do niczego i że może zrobilibyśmy lepiej. Albo w kółko powtarzał: „Nic nie rozumiem”. Największy, najwspanialszy mówi: „Nie wiem, a może to jest źle zrobione?”. To był dobry początek dla mnie. Nauka się zaczęła. Kompletnie przeciwieństwo tego, czego przez cztery lata mnie uczyli w szkole teatralnej. Oni mieli pewność. On szukał, ptonął, nie wiedział, nie znał drogi, ale cały czas biegł. Praca z nim to była „walka o ogień”.

(...) Przy nim nie obowiązywał żaden scenariusz. Wiadomo było, że jeśli w trakcie zdjęć wydarzy się coś interesującego, Wajda dokreśli to cie-

kawe, nowe, niespodziewane i robi zupełnie inny film, niż planował.

Andrzej nauczył mnie innego myślenia. Ludzie zachowują się według schematów, a schematy nie istnieją ani w życiu, ani w sztuce. (...)

Gdybyś wtedy Wajdy nie spotkała...

– Na pewno nie byłabym taka, jaka jestem. On wypuścił mnie na wolność. Stworzył mnie jako aktorkę i jako kobietę. Choć w szkole teatralnej uznali, że jestem niekonwencjonalna, dopiero on mnie totalnie otworzył i pozwolił być sobą. A z drugiej strony przewrócił do góry nogami całą moją wizję siebie: mój pomysł na ten zawód, na mnie jako aktorkę.

Po planie „Człowieka z marmuru” do dzisiaj uważam, że to „coś na końcu” jest najważniejsze. W ogóle nie liczy się, jak ktoś do tego doszedł, jakie są koszty po drodze. To, co robimy, jest najważniejsze. I ważne jest nie to, co już zrobiliśmy, ale co zrobimy, co przed nami.

Kiedy skończyły się zdjęcia do „Człowieka z marmuru”; czułam, że te dwa i pół miesiąca na planie zrobiły ze mnie innego człowieka. Po tym filmie moje rozmowy z reżyserami: Bugajskim, Piwowarskim czy Domaradzkiem, zawsze były zarzewiem zmiany. Jeśli uważałam, że coś trzeba zmienić, odpalałam lont. Zadawałam pytania: „A dlaczego tak? Nie rozumiem, nie wiem, tu jest źle”. Byłam dla reżyserów okropna, ale lojalna. Jeśli mnie przekonali. Myślę, że byłam cennym partnerem, oczywiście dla tych, którzy chcieli mieć kogoś niepokornego na planie, emocjonalnego, zaangażowanego we wspólną pracę. Wielu tego nie lubi. (...)

Tego, kim jest Andrzej Wajda, nie da się opowiedzieć.

Łatwo było wrócić do teatru?

– Ja z niego nigdy nie odeszłam, byłam równoległe i uczyłam się tych dwóch zupełnie różnych światów, używających innych środków wyrazu i innego sposobu myślenia. (...) Ostatnio Andrzej powiedział mi, że dziś teatru już nie czuje, a filmy wciąż robi.

„Człowiek z marmuru” to ten naj-słynniejszy twój związek z Wajdą. Ale połączył was też wyjątkowy spektakl, „Wieczernik” Ernesta Brylla, reżyserowany przez Wajdę.

– Kiedy go graliśmy, już był legendą, także za granicą, gdziekolwiek pojechałam, ludzie o nim mówili. Ta historia była bardzo bliska temu, co przeżywaliśmy w 1985 r. Uczniowie Chrystusa stracili nadzieję, ale mimo to czekali na cud. Zupełnie tak jak polskie społeczeństwo. Wieczernik i moja w nim rola Marii Magdaleny to przeżycie, którego nie zapomnę (...). Graliśmy to w Warszawie w budowanym kościele przy Żytniej, bo nie pozwolono nam w Ateneum. Wajda walczył przez pół roku o prawo do wystawie- ▶

2013 r. Rozdanie nagród Stowarzyszenia Autorów Zdjęć Filmowych.



nia „Wieczernika”, aż w końcu wpadł na pomysł, żeby wystawić to w kościele w czasie Świąt Wielkanocnych. Mieliśmy tylko 12 prób, w tym czasie do kościoła przychodziły dzieci na lekcje religii i nas ciekawie podglądały, przyjeżdżały ciężarówki z darami z Zachodu. W tym zamieszaniu często z naszych ust padały słowa, po których ksiądz proboszcz Wojtek mówił, że trzeba będzie wyświęcić kościół na nowo, zwłaszcza po mnie.

To był wspaniały, ale też bardzo obszerny tekst. Monolog Marii Magdaleny, napisany ośmiozłogłosem, zachwyił mnie od razu. Dopiero w czasie pierwszego spektaklu powiedziałam go tak, jak powinien być mówiony, brak tchu był wpisany w rytm tego napisanego w natchnieniu monologu... (...) Zimno, tłum ludzi i otwarte drzwi na miasto, twarze niespokojne, umęczone, odgłosy karet, wozów milicyjnych. Cała uwaga widzów skupiona na drzwiach, którymi może zaraz wejdzie zmartwychwstały Chrystus. Stan wojenny się skończył, ale to wciąż był niespokojny czas. Widownia pełna, przybyli chyba wszyscy korespondenci zagraniczni, ambasador francuski, amerykański. Ani jednego wyjścia bezpieczeństwa, graliśmy na tle jedynych drzwi prowadzących do wyjścia. Wajda zawsze przed spektaklem robił nam odprawę: „Jeśli będzie prowokacja i rzuca świecę dymną, to ludzie przejdą po was. Pamiętajcie, żeby od razu uciekać na boki”. Albo: „Ratujcie siebie, bo ludzie będą biec przez was”, mówił.

W trakcie „Wieczernika” wszyscy na coś czekali. Nikt nie wiedział, ilu na widowni siedziało prowokatorów, ilu ubeków. Każdy spektakl był niezapomnianym przeżyciem. Po każdym wsiadałam do taksówki i wieźli mnie nocą do Łodzi na plan „Kochanków mojej mamy”. Dwa zupełnie inne światy. Zwariowane światy. Potem wezwali mnie, podobnie jak pozostałych aktorów, na rozmowę do urzędu miasta, żeby mi uświadomić, że w innych krajach socjalistycznych lepsze aktorki pracują w warzywniakach, a nie chcieliby, żeby mnie spotkał podobny los. Dociekali, co widzę w tak marnym, jak się wyrazili, reżyserze, czyli Wajdzie. I że nie powinnam występować w kościołach. „Dla Wajdy zagram wszędzie”, odpowiedziałam. (...)

W tamtym czasie zagrałaś u Wajdy jeszcze w „Bez znieczulenia” i „Dyrygencie”.



„Człowiek z marmuru”, 1976 r. Krystyna Janda i Jerzy Radziwiłowicz.

– Co to był za czas! Do „Bez znieczulenia” przywieźli mnie z planu „Bestii”, filmu Jurka Domaradzkiego. Nie miałam grać w „Bez znieczulenia”, ale podobno już na początku zdjęć Andrzej powiedział: „Przywieźcie ją, ona przyniesie nam szczęście”. Czekaly na mnie jakieś długie monologi. Nie wiedziałam, o co chodzi, o czym jest film, przeczytałam swoje kwestie i zapytałam, czy nie mogłabym zagrać bez słów, Andrzej natychmiast się zgodził, kobieta powój, powiedział, i tyle. A ja na to, że zagram, ale muszę mieć piegi, marzyłam o piegach, Andrzej spojrzął na mnie zdziwiony, ale pozwolił. Charakteryzatorka rozrobiła akwarelę i szczoteczką do zębów namalowała mi te piegi. To była dziwna rola, francuscy recenzenci napisali, że gram anioła śmierci.

W „Dyrygencie” też miałam nie grać, zaangażowany był tylko An-

drzej Seweryn. Kiedy Andrzej Wajda przyszedł do nas do domu omówić z nim rolę, zobaczył, jak bawię się z małą Marysią, i nagle doznał olśnienia: „Krysia jest kobietą – powiedział. – To po co ja szukam innej aktorki?”. Pamiętam, że dodał: „Tylko się nie pchaj, bo to nie jest film o tobie”. Pani Halina Prugarowa, która montowała ten film, powiedziała potem do mnie: „Jakkolwiek bym nie montowała, wychodzi o tobie”. (...) **Przez te wszystkie lata wielokrotnie konsultowałaś z Wajdą, czy przyjmować role proponowane przez innych reżyserów.**

– Jeśli czułam, że może być niezadowolony, to konsultowałam. A Wajda mi mówił, że czegoś nie powinnam zagrać, że za wcześnie, że mu Agnieszkę z „Człowieka z marmuru” zepsuje. Ale w „Kochankach mojej mamy” zagrałam z rozkoszą, i to



Wajda mnie w tym obsadził: „Piwowarski ma fajny scenariusz. Alkoholiczka. Minęło tyle lat od »Człowieka z marmuru«, że możesz to zagrać”. I namówił Sławka Piwowarskiego, żeby mnie zaangażował.

To była pierwsza rola, dzięki której na nowo stałam się aktorką w ogóle, a przestałam być Agnieszką z „Człowieka z marmuru”. Aktorką fetyszem Andrzeja Wajdy, jak pisali za granicą. To był 1986 r. Zrezygnowałam z kilku dobrych ról w tamtych latach, ale nie żałowałam.

Czy był ktoś równie ważny na twojej drodze zawodowej?

– Aleksander Bardini. Choć w zupełności inry sposób. On był bezwzględny w stosunku do prawdy. Poznać siebie, zrozumieć i polubić! Nie budować na wyobrażeniach o sobie, ale dojść do prawdy – kim się jest. Prawdy nawet bolesnej. Zwykły mawiać: „Była wielka aktorka. Nazywała

się Kalina Jędrusik. W dniu, w którym uwierzyła, że jest Marilyn Monroe, przestała być wielką aktorką”.

Wytrącał nas z naszych pozornych pierwszych sukcesów. Był surowy dla siebie i dla innych. Wspaniały nauczyciel. Wiele mu zawdzięczam.

A teraz, kiedy jest już spokojniej na jego temat, kiedy Oscara postawił na półce, kiedy skończyły się te ciągle telefony: „A co pani dał Wajda?”. „Wszystko”. „A co dla pani znaczy Wajda?”. „Wszystko”. „A co by było, gdyby pani nie spotkała Wajdy?”. „Nic by się nie zdarzyło”. „A czy może pani opowiedzieć jakąś śmieszna historyjkę

Dwa i pół miesiąca na planie u Wajdy zrobiły ze mnie innego człowieka.

o Wajdzie”. No więc, kiedy to się skończyło, opowiem wam o nim tak, jak mi to przychodzi do głowy, pozwolę sobie na całkowitą swobodę i przypadkowość. Strumień świadomości.

W naszym domu wisi przez niego namalowany i podpisany pastel „Aix-en-Provence, lipiec 1978”, obok rysunek, który zrobił podczas prób do „Wieczernika” Ernesta Brylla i podpisał: „Krysią zmarznięta podczas prób, kościół na Żytniej”, poniżej rysunek, który powstał trochę wcześniej, mój mąż w podkoszulku, na piersi moja twarz, podpis „Komputerowy portret Krystyny Jandy”, kiedy nam go darowywał, powiedział: „To wasza chusta Weroniki”. (...)

Rysuje ciągle, podobno rysował zawsze. Jego znajomi z Radomia pamiętają, że podczas okupacji, w domach, gdzie zbierała się młodzież, on zawsze siedział gdzieś w kątku i rysował.

Mówi, że film zrobić jest bardzo łatwo, trzeba tylko wiedzieć, że górę fotografuje się z dołu, a morze z góry, że aktorzy dzielą się na miejskich i wiejskich, miejscy to tacy, którzy grają szybko i dobrze się fotografują w mieście, wiejscy to ci, którzy dobrze wyglądają w zieleni i grają wolno. Ja należę do miejskich. Wymienia jeszcze dwa podstawowe przykazania dla reżyserów: „Kradnij” i „Kochaj aktora swego”. Mnie reżyserował za pomocą zdania: „Zęby i do przodu!”.

Kiedy obserwuje grających aktorów, zdarza mu się płakać, z zachwytem, ze wzruszenia, ze złości. Robi przy tym czasami potworne miny, nie mogą patrzeć

w jego kierunku, kiedy gram, bo wybucham śmiechem. (...)

Opowiadają, że kiedyś jechał na zdjęcie do Łodzi po oblodzonej szosie, myślał o scenie, którą ma nakręcić, zahamował gwałtownie, obróciło samochód i pojechał dalej, ale w odwrotną stronę, do Warszawy. Prowadzi okropnie. Ze mną boi się jeździć, ciągle mi powtarza, żeby nie patrzyła na drogę, bo kiedy opowiadam, patrzę na niego, a opowiadam zawsze. O wielu rzeczach, które dla nas, zwykłych ludzi, są oczywistością, nie ma zielonego pojęcia. Słyszałam raz, jak prosił, żeby mu włączono to... radio dla kierowców, bo chce się dowiedzieć, jakie są warunki na drogach, i nijak nie mógł pojąć, że w ogóle nie ma takiego radia, że to tylko audycja. Nie lubi, jak mam krótkie włosy, innego koloru niż blond, i w ogóle, kiedy wyglądam inaczej niż jego Agnieszka z „Człowieka z marmuru”. Nigdy nie zauważył, że jestem kobietą, i kiedy musiałam przy nim nakarmić piersią któregoś z moich dzieci, nie bardzo wiedział, co z tym fantem zrobić. Udał, że tego nie było. Lubi, jak się gra wyraźnie, odważnie, jednoznacznie. On jest autorem powiedzenia, że coś jest jak szare na szarym, czyli niewyraźne. W swojej naiwności i prostocie w ogóle nie zakłada, że ktoś może być po prostu niezdolny, ale kiedy to w pewnym momencie zrozumie, odwraca się gwałtownie i odchodzi, myślę, że szkoda mu czasu. Kiedy słyszy muzykę, prawie zawsze płacze, muzyka go wzrusza, choć mówimy o nim, że ma tylko pierwszy stopień umuzykalnienia, słyszy, że grają. Lubi cygara i whisky, ale nie może ani pić, ani palić z powodów zdrowotnych. Kiedy się trochę upije, jest rozkoszny. Ma uczulenie na truskawki. W każdej restauracji, nawet japońskiej, sprawdza w karcie, czy jest

Zupełnie inaczej myślał, działał inaczej niż wszyscy.

może schabowy z kapustą. Długie intelektualne rozmowy, dyskusje literackie, dywagacje filozoficzne nudzą go śmiertelnie, zasypia, przestaje widzieć obrazki. (...)

Ma nieprawdopodobną siłę i dar uruchamiania ludzi, którzy z nim i dla niego pracują. Oczekuje od wszystkich – aktorów, scenografów, asystentów, operatora – co rano tysiąca pomysłów, propozycji, emocji i wybiera z tego bezbłędnie te właściwe, zamieniając je w znaczące, nadając im wagę i formę. Niektórzy opowiadają potem, że to oni reżyserowali jego filmy. Musi być otoczony młodością, ▶



Na planie „Tataraku” w reżyserii Andrzeja Wajdy, 2009 r.

► ruchem, jasnością. Lubi pracować z młodymi ludźmi, zderzać się z ich wyobraźnią i pomysłami. Odcięty od młodzieży smutnieje, wędnie, zasypia. Nie przywiązuje się do współpracowników, aktorów, prawie zawsze obsadza wprost, czyli szuka w ludziach cech postaci, które są mu potrzebne. Twierdzi, że trafna obsada filmu to 50% powodzenia. Mimo że myśli obra-

Byłam dla reżyserów okropna, ale lojalna. Jeśli mnie przekonali.

zami, nic go tak nie zachwyca w sztuce, jak celna mądra myśl, właściwa obserwacja. Nigdy nie wybacza głupoty, efekciarstwa, błędnej analizy, w najsprawniej, najpiękniej zrealizowanym, świetnie zagranym teatrze czy filmie. Potrafi być wtedy okrutny. Forma i obraz zawsze wynika u niego ze znaczenia i treści, a nie odwrotnie. (...) Kiedy się zachwyci rolą, epizodem, pojawieniem się na ekranie, pisze do aktorów nieprawdopodobne listy. W ogóle pisze listy, w jednym z Japonii napisał mi, że poznał tam aktora, który ma własną nosicielkę perel, ten aktor gra tylko kobiety w japońskim teatrze i że być może powinnam pomyśleć

także o kimś takim od perel. Odpisałam, że mam tylko sztuczne pery.

Kiedyś podczas wakacji w Lanckoronie zapytałam go, czy się nie nudzi, spojrzal na mnie z zainteresowaniem i odpowiedział: „Ja już, niestety, nie nudzę się nigdy”. Dziś, po 20 latach, ja już też, niestety, nie nudzę się nigdy. Kiedyś na planie filmowym poprosił mnie, żebym zapytała jednego z technicznych, co myśli o filmie, który robimy, bo coś ten człowiek mówił, Andrzej nie usłyszał, a teraz wstydzi się go zapytać. (...)

Opowiadano mi kiedyś, że podobno miał wypadek samochodowy, uderzył w drzewo, rozkrwawił sobie czoło stłuczonym lusterkiem samochodowym. Z krwią lejącą się po twarzy poprosił żonę o lusterko, był ciekaw, jak wygląda. Ona podała mu puderniczkę z wielkim puszką z labędziego puchu, puszek wypadł i wpadł w błoto. Zapomniał o krwi, ranie, samochodzie, przeproszał za puszek. To moja ulubiona u nim historia. Polska. Wolność. Prawda. Sprawiedliwość. Demokracja. Mądrość. Ojczyzna. Odpowiedzialność. To słowa, które szanuje i których używa, nie wstydzi się ich, nie brzmią w jego ustach ani pretensjonalnie, ani nie wydają się przesadzone. Czuje się Sługą Narodu, Świadkiem Historii, Rycerzem

Prawdy. Jest romantykiem i pozytywi-
stą jednocześnie. Humanistą w pełnym
tego słowa znaczeniu. Ma świadomość
swojej wielkości, a jednocześnie zawsze
traktował ją użytkowo w służbie czegoś
większego.

Mogłabym tak godzinami. Pozwoliłam
sobie napisać to, co przychodziło mi do
głowy, po tysiącu pytań na jego temat, na
które nie umiałam odpowiedzieć. Jedno
jest pewne: oglądajcie jego filmy, reszta
ma naprawdę mniejsze znaczenie. Jest
człowiekiem. A ja nie jestem w stosunku
do niego obiektywna.

**Różowe tabletki na uspokojenie,
W.A.B, Warszawa 2002**



Fragmenty książki Krystyny Jandy i Katarzyny
Montgomery Pani zyskuje przy bliższym poznaniu,
Prószyński i S-ka, Warszawa 2016